

ANNA ŻAKIEWICZ

# Zęby pani Anny, czyli odnaleziony portret Iwaszkiewiczów

W październiku 2005 r. środowisko muzealników zelektryzowała informacja o nocnej kradzieży jednego z najcenniejszych obiektów Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku pod Warszawą – podwójnego portretu pisarza i jego żony, namalowanego w 1922 r. przez Stanisława Ignacego Witkiewicza-Witkacego.

**Z**łodzieje weszli do muzeum w nocy, zdjęli obraz ze ściany i nie niepokojeni oddalili się z cennym łupem. Kradzież zarejestrowała kamera, jednak nagranie nie dawało możliwości rozpoznania żadnego z uczestników grabieży. Szczególnie poruszeni byli witkacologodzy – badacze życia i twórczości artysty – z uwagi na wyjątkowe znaczenie skradzionego obrazu zarówno dla sztuki, jak i biografii Witkacego.

Artysta poznał Jarosława Iwaszkiewicza jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej, w 1917 r. w Kijowie, w domu kuzynów pisarza, Szymanowskich. Z pewnością ta znajomość przyczyniła się do późniejszej współpracy z grupą poetycką „Skamander”, a zwłaszcza z pismem literackim o tym samym tytule. Jeszcze później, w 1921 r. eksperymentalny teatr „Elsynor”, którego współzałożycielem i kierownikiem literackim był Iwaszkiewicz, wystawił sztukę Witkacego *Pragmatyści*. Planowano też wystawić inną jego sztukę *Nowe Wyzwolenie*, ale zrezygnowano z tego pomysłu ze względów finansowych. Artysta wykonał projekty scenografii do obu sztuk – ich szkice przechowały się w zbiorach muzeum w Stawisku. Iwaszkiewiczowi udało się uzyskać poparcie Arnolda Szyfmana, który udostępnił „Elsynorowi” scenę warszawskiego Teatru Małego, a w *Pragmatystach* wystąpili aktorzy Teatru Polskiego. Sztukę grano jednak zaledwie cztery razy, gdyż nie zyskała uznania publiczności, a i wśród krytyków wzbudziła skrajne opinie i oceny. Była to jedyna realizacja „Elsynoru”, który w marcu 1922 r. został rozwiązany.

Następnym ważnym etapem znajomości Witkacego z Iwaszkiewiczem był podwójny portret pisarza i jego żony. Artysta wykonał jego pastelowy szkic z natury we wrześniu 1922 r., a następnie, według niego, olejny obraz z przedstawie-



niem głów obu postaci. Witkacy nie był ze swego dzieła zadowolony, nazwał je *knotem psychologicznym* (oprócz inskrypcji dosłownej przy sygnaturze – *T[yp]. KP*), a zawartość Czystej Formy (według teorii Witkacego tylko prace całkowicie nią wypełnione zasługiwały na miano prawdziwego dzieła sztuki) na zerową ( $CF=0$ ). W liście do Jarosława Iwaszkiewicza z 23.01.1923 r. artysta przytacza zdanie Zofii Żeleńskiej, że *jest to tak straszne świństwo (co zresztą sam mówiłem), że powieszono w salonie bez żadnych moich istotnych rzeczy może robić fatalne wrażenie, dając złe świadectwo o mnie jako malarzu. Wobec tego muszę Państwu zrobić coś istotnego (jakąś kompozycję), a na razie proszę o trzymanie tego w ukryciu*<sup>1</sup>. Ta niepocholebna opinia wydaje się być cokolwiek przesadzona – portret jest z pewnością jedną z najbardziej interesujących prac Witkacego z tego okresu. Stanowi bowiem połączenie olejnych kompozycji malowanych w myśl założeń jego teorii Czystej Formy z twórczością portretową wykonywaną w technice pastelu. Znakomicie

uchwycone podobieństwo modeli, zwłaszcza Jarosława Iwaszkiewicza, ich ekspresja i wysmakowane zestawienia barw – błękitu z zielenią skontrastowanych z czerwienią i żółcieniem – sprawiają, że nie możemy się zgodzić z krytyczną oceną samego Witkacego ani przytoczonym przezeń zdaniem Zofii Żeleńskiej. Musimy jednak wiedzieć, że pierwotnie portret wyglądał nieco inaczej. Między rozchylonymi wargami Anny Iwaszkiewiczowej widoczne były wyszczerzone zęby, które zamalowano w trakcie konserwacji obrazu. Złagodziło to nieco drapieżny wyraz twarzy małżonki pisarza, której artysta najwyraźniej chciał nadać rysy kobiety demonicznej. Było to zgodne z jego poglądami wywodzącymi się jeszcze z epoki poprzedniej, Młodej Polski, która szczególnie upodobała sobie stereotyp *femme fatale*. Analizując młodzieńczą, pisaną w latach 1910-1911 powieść Witkacego *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna Kobieta*, w której autor kobietę taką zaprezentował w postaci pani Akne (jej pierwowzorem była Irena Solska, z którą artysta

miał płomienny romans w latach 1908-1909), amerykański tłumacz i badacz Daniel Gerould wyjaśnia: *przeznaczeniem wytwornego estety jest napotkać swojego najniebezpieczniejszego przeciwnika w demonicznej kobiecie, która jest jego żeńskim odpowiednikiem i drugim głównym tworem i stereotypem literatury przelomu wieków. Znana również pod nazwą femme fatale albo żarłoczej samicy, demoniczna kobieta przez swoją nienasyconą żądzę pogryza i prowadzi do zguby mężczyzn, a zwłaszcza wrażliwych artystów*<sup>2</sup>. Przedstawienie Anny Iwaskiewiczowej jako wampira zagrażającego swemu mężowi-artyście było jak najbardziej zgodne z owym stereotypem, choć niezupełnie może korespondowało z łagodnym charakterem tej subtelnej kobiety. Może właśnie dlatego Witkacy określił swoje dzieło mianem *knota psychologicznego*, skoro założenie artystyczne i jego realizacja niezupełnie odpowiadały realiom życia?

Zęby pani Anny zostały na życzenie modelki zamalowane w trakcie konserwacji w latach 70. XX w., niemniej zachowała się fotografia portretu w jego pierwotnej postaci<sup>3</sup>.

Po kradzieży z muzeum w Stawisku obraz zniknął z pola widzenia niemal na cztery lata, by pojawić się w postaci dobrej jakości cyfrowej fotografii w mojej skrzynce mailowej w końcu sierpnia 2009 r. jako załącznik do listu:

*Szanowna Pani Kurator, przepraszam, że pozwalałam sobie na tego maila, ale nie wyobrażam sobie by inna osoba mogła mi w tej sprawie i sposób w pełni kompetentny pomóc. Tylko Pani opinia i komentarz może mi uwiarygodnić lub podważyć autentyczność obrazu Witkacego którego zdjęcie załączam. Jest to olej na płótnie (już wcześniej dublowanym) 96,5 x 76 cm. Od prawie 20 lat zbieram malarstwo polskie i przez te lata spotkałam się z ogromną ilością falsyfikatów prac Witkiewicza. Ten (nie wiedzieć dlaczego) wzbudza moje zaufanie - ale to tylko „intuicja” kolekcjonera. Bardzo uprzejmie Panią proszę o opinię jako dla mnie jedynej, wiarygodnej osoby - „witikaczawcy”.  
Z poważaniem,  
Pozdrawiam,*

Przyzwyczajona do owej wspomnianej w przytoczonym liście ogromnej ilości falsyfikatów (bywa, że otrzymuję je w poczcie

w ilości trzech tygodniowo), bez specjalnego entuzjazmu otworzyłam załącznik, by chwilę potem przecierać oczy w kompletnym osłupieniu. Z ekranu komputera patrzył bowiem na mnie namalowany przez Witkacego Jarosław Iwaskiewicz, w którego z kolei wpatrzona była towarzysząca mu na portrecie żona, Anna. Natychmiast złapałam za telefon, by powiadomić koleżankę z muzeum w Stawisku, Małgorzatę Bojanowską, z którą w 1995 r. zrobiliśmy wspólnie wystawę prac Witkacego. Bez wstępnego komentarza odczytałam jej zacytowany wyżej e-mail. Już w momencie podania wymiarów obrazu, równie wstrząśnięta Małgosia oznajmiła, że bezwzględnie musi powiadomić swoją szefową, panią dyrektor Alicję Matracką-Kościelną. Popołudnie i wieczór upłynęły nam na gorączkowym ustalaniu planów na najbliższe dni. Nie mogłyśmy uwierzyć, że autor listu nie wie, co znalazło się w jego rękach i gubiliśmy się w domysłach, co to wszystko może znaczyć. Oczywiście było, że moje spotkanie z autorem e-maila i oferowanym mu do zakupu obrazem musi nastąpić w bezpiecznym miejscu publicznym stwarzającym okazję do zatrzymania obrazu. Uzgodniłyśmy, że będzie to moja macierzysta instytucja, czyli Muzeum Narodowe w Warszawie. Zorganizowanie tego wymagało czasu, w dodatku rzecz cała działa się w czwartek po południu – nadchodzący weekend powodował dodatkowe opóźnienie. Mailowo zaproponowałam spotkanie w poniedziałek i ku mojemu zdumieniu otrzymałam odpowiedź:

*Szanowna Pani Kurator, bardzo serdecznie dziękuję za tak szybką odpowiedź. Oczywiście będę z obrazem w poniedziałek w czasie przez Panią wskazanym w Muzeum. Raz jeszcze dziękuję!  
Z poważaniem,*

Piątek upłynął mi na zmuszonym, telefonicznym uzgadnianiu warunków i procedur wniesienia obrazu do MNW. W poniedziałek rano skontaktowała się ze mną policja, w wyniku czego w MNW pojawiło się trzech funkcjonariuszy oraz pani dyrektor muzeum w Stawisku. Czekając na obraz nerwowo porównywaliśmy fotografię otrzymaną przeze mnie e-mailem ze slajdem oryginału, którym dysponowała pani Matracka-Kościelna. Nie mieliśmy przecież żadnej pewności, czy to, co mi przysłało,

nie jest czasem fotografią kopii, a więc zwykłym fałszerstwem! Pół godziny przed umówionym terminem zadzwonił do mnie autor całego zamieszania, informując, że właśnie odkrył proveniencję obrazu, wycofał się więc z transakcji i cała sprawa jest nieaktualna...

Zapytałam o cenę – była śmiesznie niska, zaledwie 70 tys. zł, podczas gdy tego typu dzieło na rynku sztuki mogłoby zaistnieć za minimum 300 tys.; zbyt niska cena rodziła uzasadnione podejrzenia co do autentyczności.

Policji udało się odnaleźć owego człowieka (podał mi nazwisko i numer komórki), nie miał on już jednak obrazu, nie potrafił też wskazać jego oferenta. Wyglądało na to, że tym razem dzieło Witkacego przepadło na dobre...

Sprawa odżyła 10 maja wraz z telefonem z Wojewódzkiej Komendy Policji w Łodzi informującym, że niespodziewanie znaleźli poszukiwany przez warszawską policję obraz. Przesłane mi amatorskie zdjęcia potwierdzały, że to właśnie on. Znalaziono go w piwnicy, gdzie przebywał jako zastaw za dług narkotykowy, jako że przedmiotem dochodzenia był handel nielegalnymi substancjami, a nie kradzież obrazu. Następnego dnia przedstawiciel łódzkiej prokuratury wyraził chęć przedstawienia mi dzieła do ekspertyzy, pojawiły się jednak kłopoty – nienawykła do transportowania cennych dzieł sztuki policja obawiała się, że nie zdoła wywiązać się z tak delikatnej misji. Po trwających blisko dwa tygodnie deliberacjach obraz znalazł się w końcu w moich rękach.

Kluczowym elementem w procesie stwierdzenia jego autentyczności były opisane wyżej zęby Anny Iwaskiewiczowej. Obejrzone w promieniach UV usta modelki wykazały przemalowania, niezależnie więc od oględzin całości można było uznać, że cała sprawa skończyła się pomyślnie i obraz może wreszcie wrócić do właściciela, czyli na ścianę dworku Iwaskiewiczów w Stawisku, gdzie od 1980 r. mieści się muzeum ich imienia. ■

PRZYPISY:

<sup>1</sup> Jarosław Iwaskiewicz, *Listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Jarosława Iwaskiewicza*, „Twórczość” 1963, nr 2, s. 113.

<sup>2</sup> Daniel C. Gerould, *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz*, tłum. Ignacy Sieradzki, Warszawa 1981, s. 56.

<sup>3</sup> Repr.: „Pamiętnik Teatralny” 1971, nr 3-4, s. 468.



